

Głos Dwubrzeża

Oficjalny magazyn
11. Festiwalu Filmu
i Sztuki Dwa Brzegi
Kazimierz Dolny,
Janowiec nad Wisłą

Wtorek 1 VIII 2017

- 
- Zaorski
 - Ju
 - Uzdański
 - Bainbridge



Oficjalna gazeta Festiwalu Filmu i Sztuki DWA BRZEGI w Kazimierzu Dolnym i Janowcu nad Wisłą

Adres redakcji: Miasteczko Festiwalowe, ul. Nadwiślańska 9, 24-120 Kazimierz Dolny; e-mail: redakcja@dwabrzegi.pl;
Pierwszy brzeg: Paulina Litwinow; Drugi brzeg: Patrycja Mucha; Łączenie brzegów: Radosław Bućko;
Fotografowanie brzegów: Joanna Kurdziel-Mortko, Krzysztof Wójcik, Katarzyna Rainka
Skład nurtu: Mateusz Demski, Katarzyna Karpińska, Edie Maciejewska, Martyna Poważa, Magdalena Rudnicka, Ewa Stasińska

Za filmem trzeba jeździć

Janusz Zaorski – wybitny polski reżyser i scenarzysta, wielokrotnie nagradzany na zagranicznych festiwalach filmowych – zawsze chętnie wraca do Kazimierza Dolnego. Dwa Brzegi ceni za ich otwartość i całkowicie nieskrępowaną możliwość prowadzenia bezpośredniego dialogu pomiędzy twórcą a odbiorcą. Sam wielokrotnie podkreślał, że filmy tworzy się dla ludzi, a nie dla samego siebie.

Magdalena Rudnicka: Jak się Panu podoba na Dwa Brzegach?

Janusz Zaorski: Może zacznę od tego, że jestem festiwalową hieną, która jeździ właściwie na każdy większy polski festiwal. Uważam, że za filmem trzeba jeździć. Zawsze znajdzie się jedna czy dwie duszyczki, które chcą o coś zapytać, podzielić się refleksją z realizatorem. A moim obowiązkiem jako reżysera jest udzielenie odpowiedzi. Bardzo sobie cenię to, że mogę być w Kazimierzu – mam do tego miasta bardzo sentymentalny stosunek. Rozmawiamy dzień po projekcji filmu „Awans”, który był kręcony w Mięćmierzu, trzy kilometry stąd. Mieszkałem tutaj trzy miesiące, tuż przy Rynku. Kupowałem tam kazimierskie koguty i świeże rzodkiewki. Cała moja sympatia do miasta przelała się oczywiście również na festiwal. Cieszę się, że na salach projekcyjnych są nadkomplety publiczności, ale z drugiej strony to utrudnia poruszanie się po miasteczku.

Pomiędzy namiotami tworzy się festiwalowy korek...

Przydałaby się wielofunkcyjna hala, z kinem i ze sceną, gdzie można wystawić zarówno kameralny dramat, jak i koncert kwartetu smyczkowego. Puławianie, Lublinianie, Warszawiaci przyjeżdżają do Kazimierza pięćdziesiąt dwa razy w roku, na każdy weekend. To jest mój apel do gospodarzy tego miejsca: porzućcie wszystkie inne pomysły, ten jest najważniejszy! A wtedy o Dwa Brzegach dowie się cały świat.

W „Dziecinnych pytaniach” główny bohater zostaje aresztowany za wyjście na ulicę z plakatem „Szukam pracy nie wymagającej kompromisów”. Na jakie kompromisy musi być przygotowany każdy reżyser?

Praca reżysera to głównie kompromisy. Jeżeli coś jest dobre dla operatora, to na pewno będzie złe dla dźwiękowca – i na odwrót. Oczywiście mamy coraz lepszy sprzęt – kiedyś nie można było chociażby robić zdjęć w nocy. Teraz technicznie jest inaczej, ale pozostał problem sprzecznych interesów. Reżyser jest trenerem, dyrygentem, wprowadza na planie konkurencję, ale w dobrym tego słowa znaczeniu. Nie może ona polegać na tym, że jeden aktor odcina kwestię drugiemu, bo chce być lepszy. To źle działa na film. Reżyser musi doprowadzić do tego, aby każdy zrozumiał, jaka jest hierarchia wartości w danym filmie. Jeżeli wszyscy na planie to rozumieją, film jest realizowany jak po maśle. Wielki reżyser, Andrzej Wajda, miał wspaniałą umiejętność uruchamiania aktywności swojej ekipy filmowej. Mało osób wie, że to jego asystent, Janusz Morgenstern, wymyślił scenę podpalania kieliszków z wódką w filmie „Popiół i diament”. Ale to Wajda zaakceptował ten pomysł – chociaż nie musiał. Każdy chciał mieć swój wkład w film i to jest fantastyczne. Praca na planie to przede wszystkim praca drużynowa.

Powiedział Pan o coraz lepszym filmowym sprzęcie. Wielu reżyserów, jak chociażby Quentin Tarantino, narzeka na technologię, która ich zdaniem zabiera widzom „magię kina”. Należy Pan do tradycjonalistów czy cieszy się Pan na wszelkie nowinki technologiczne?

Warto próbować nowinek, ale każda technologia kiedyś się zestarzeje. Można za pomocą animacji komputerowej wygenerować ruchy twarzy aktora, ale wtedy jest to zabawa w demiurga – w kogoś, kto wie wszystko. Ja jestem za pracą drużynową. A poza tym lubię robić warianty. W jednej scenie mój aktor płacze, w drugiej śmieje się, a w trzeciej powstrzymuje się od tego śmiechu. To samo mówił mój przyjaciel, Krzysztof Kieślowski – że nie można heblować jednego ujęcia cały czas.

Powiedział Pan, że kino zasługuje na wielkie widowiska. Czy jest jakieś wydarzenie, które bardzo chciałby Pan zekranizować?

Pracuję właśnie nad projektem filmu, którego akcja toczy się w niedalekiej przeszłości. Zresztą robienie filmu to droga zabawa – zwłaszcza kostiumowego, w którym trzeba wykreować cały świat. Świetnie pracuje mi się z urzędnikami Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej, ale oni muszą oczywiście obdzielić swoim budżetem wielu innych wspaniałych twórców. Mam nadzieję, że będę jeszcze miał szansę wypowiedzieć się filmowo. Bo każdy film jest dla mnie nową przygodą.

Rozmawiała: Magdalena Rudnicka



O akordach, od których wszystko się zaczęło

Soul, R&B, blues, rock, heavy metal... – nawet nie zdajemy sobie sprawy z tego, ile muzyka zawdzięcza rdzennym mieszkańcom Ameryki Północnej.

Zgodnie ze słownikiem: gruchot, turkot, dudnienie. Ale „Rumble” to też piosenka, od której dla Iggy Popy wszystko się zaczęło. Kiedy usłyszał ten charakterystyczny dwudźwięk powiedział sobie: „Pieprzyć to! Zostanę muzykiem”. „Rumble” to także utwór, który rozpoznawany jest właśnie po tym otwierającym uderzeniu. Kto tylko go słyszy, mówi: „A! To! Znam! To jest świetne!”. Link Wray, Mildred Bailey, Jimi Hendrix – co oni mają wspólnego z Indianami? A raczej „ile w ich żyłach płynie etnicznej krwi”?

„Rumble. Jak Indianie zatrzęśli światem muzyki” to dokument o kształtowaniu się współczesnej muzyki rozrywkowej. Zobaczymy i usłyszymy w filmie jej największe legendy – ludzi opowiadających o innych legendarnych muzykach. Muzyka, towarzysząca rdzennym Amerykanom przede wszystkim jako środek komunikacji, stanowi podwaliny tego, co znamy dziś jako rock and roll czy blues. Słuchając, jak o tych etnicznych inspiracjach i swoich idolach opowiadają Steven Tyler, Buddy Guy czy Martin Scorsese, sami mamy ochotę założyć skórzaną kurtkę, zapalić papierosa, zarzucić na plecy futerał z gitarą i ruszyć rozsypującym się „ogórkiem” w podróż



od stanu do stanu. Bo „Rumble” to także opowieść o genach współczesnej Ameryki.

„Bądź dumny z tego, że jesteś Indianinem, ale uważaj, komu o tym mówisz.” – tak Link Wray i inni indiańscy twórcy, znani ze swojego wkładu w muzykę rozrywkową, podsumowują kwestię swoich korzeni. Właśnie dlatego wciąż niewielu z nas wie o ich pochodzeniu i o tym, jak wielki mieli wpływ na to, czego dziś słuchamy na Spotify. Przynajmniej dopóki nie obejrzymy „Rumble. Jak Indianie zatrzęśli światem muzyki”.

Edie Maciejewska

„Rumble. Jak Indianie zatrzęśli światem muzyki”, reż. Catherine Bainbridge, projekcja o godz. 21:15. Kino Lubelskie

Co może humor?

Poeta, pisarz, członek grupy teatralnej, a nawet muzyk. Autor popularnej strony „Nowe wiersze sławnych poetów”. Na co dzień nauczyciel etyki i filozofii w warszawskim gimnazjum. Grzegorz Uzdański opowiada o humorze w polskim kinie i czemu warto zapisać się na kurs improwizacji teatralnej.

Katarzyna Karpińska: Podczas spotkania autorskiego powiedziała: „Humor może wiele zrobić, ale świata nie zbawi”. Co w takim razie może humor?

Grzegorz Uzdański: Mówiłem to w bardzo specyficznym kontekście filmu „Toni Erdmann”, w którym główny bohater próbuje troszeczkę zbawiać swoją córkę za pomocą żartów, co częściowo mu się udaje, ale z drugiej strony pewne rzeczy są nie do przeskoczenia, choćby w przypadku pokazanych w filmie nierówności społecznych. Tam niewinne żarty doprowadzają do sytuacji, która ma bardzo poważne konsekwencje. A co humor może zrobić?



Humor może oczywiście rozbawić i zbliżyć ludzi, a w filmie zbliża nas do bohaterów – nie tylko w komediach, ale nawet w dramatach.

A co z humorem w polskim kinie? Od pewnego czasu pracujesz w Studiu Munka jako członek zespołu literackiego, więc masz już jakieś doświadczenie w tej dziedzinie.

Mimo pracy w Studiu Munka nie czuję się w pełni kompetentny do wyrażania opinii o polskim kinie. Odnoszę jednak wrażenie, że ciągle mamy za mało dobrych, ambitnych komedii, jakby czasem z góry zakładano, że ten gatunek musi być niezbyt ambitny, żeby ludzie chcieli go oglądać. A przecież w PRL-u popularny był na przykład Kabaret Starszych Panów, który ludzie tłumnie oglądali, choć nikt ich do tego nie zmuszał. Teraz też mamy wielu zdolnych twórców.

Sam też zajmujesz się humorem, ale w trochę innej formie. Jak zaczął się Twój związek z improwizacją teatralną?

Zobaczyłem kiedyś występ teatru Improwizowanego Klancyk w warszawskim Klubie Komedii i niesamowicie mnie to rozbawiło. Działo się tam coś absolutnie wspaniałego. Wtedy pomyślałem „Ja też chcę to robić!”. Zacząłem chodzić na kursy improwizacji – tam poznałem znajomych, z którymi obecnie występuję jako grupa „Dobrze”.

A jak przygotowujecie się do występów? Czy do improwizacji w ogóle da się jakoś przygotować?

Tak, mamy próby co tydzień. Grając ze sobą, wyrabiamy sobie różne umiejętności. Poznajemy siebie nawzajem, mniej się siebie boimy, uczymy się słuchać rozmowy. Improwizacja bardzo pomaga w życiu, nawet, jeśli nie chcemy występować na scenie.

Rozmawiała Katarzyna Karpińska

Grupa improwizacji teatralnej DOBRZE
prezentuje się do 3 sierpnia w Black Red White Cafe.



Bez festiwalowej napinki

Kiedy usłyszałem, że przyszedł czas, aby zmierzyć się felietonem pt. „dzień z życia festiwalu”, spłynęły po mnie zimne poty. Powrót nad ranem z klubu festiwalowego nie sprzyja raczej pracy twórczej i wyęźnaniu szarych komórek.

Z drugiej strony trudno po zaledwie trzech dniach pisać więcej o samym festiwalu i kinowych doznaniach nieopierzonemu, dwubrzegowemu debiutantowi, który zdążył zobaczyć zaledwie jeden film. „Dusza i ciało” nagrodzona Złotym Niedźwiedziem na tegorocznym Berlinale okazała się co prawda neurotycznym *love story*, które autor tego tekstu może chłonać godzinami, ale zdaje się jednak tematem dalece odbiegającym od założeń naszego felietonowego cyklu. A zatem to trochę mało jak na felieton.

Ale pisać też o samym Kazimierzu, do którego autor tego tekstu wraca po około dziesięciu latach absencji, też nie przystoi. Jedyne skojarzenia to pierwsza wycieczka szkolna. W pamięci zostały skrawki: wyglupy w autobusie, przejazd meleksem, po drodze jakiś zamek i muzeum, duży i mały Rynek. Pamiętam jeszcze internat: dwunastu chłopaków na trzech piętrowych łózkach. Piśtolety na kulki, świecenie laserami w okna sąsiadów, na koniec ostra reprimenda pani od muzyki. Taki był mój Kazimierz. Ale to nadal trochę mało jak na felieton.

Ale słowo „był” wydaje się słowem kluczem i zarazem ratunkiem dla twórczej demencji autora, ponieważ jego perspektywa zmienia się z każdym kolejnym festiwalowym wschodem słońca. Szybko okazało się, że tematów w tym mieście jest na pęczki – dosłownie jak na targowisku przy małym Rynku. To zresztą tam zaczynam swoje

poszukiwania i obieram trop *stricte* reporterski. W końcu kiedy nie sposób pisać już o filmach z perspektywy nieformalnego krytyka lub o sędziwych, kazimierskich murach przez pryzmat historycznych festiwali, najlepszym rozwiązaniem pozostaje skompletowanie reporterskiej trójcy świętej – aparat, notes, długopis – i podążenie śladem (nie)zwykłych ludzi.

Zaczynam na małym Rynku, tuż przed moją kazimierską noclegownią. Wszystko rozgrywa się w jej drzwiach, kiedy wpadam na dwójkę młodych ludzi uzbrojonych po zęby w farby, pędzle i sztalugę. Adam z Zabrza i Magdalena z Gliwic przyjechali do Kazimierza z trzydziestoosobową grupą z Klubu „Pastel”, w którym młodzi artyści ze Śląska przygotowują się do egzaminów wstępnych na Akademię Sztuk Pięknych. Tak się składa, że przy okazji swojego dwutygodniowego pleneru malarskiego trafili na nasz festiwal, gdzie spędzają praktycznie wszystkie wieczory. – Widzieliśmy naprawdę dużo fajnych filmów w tym m.in. „Królewicza Olch” Kuby Czekaja i „Duszę i ciało”. Ale to dopiero początek. Zostajemy do końca tygodnia, więc jeszcze wszystko przed nami! – mówi Adam.

Powyższy tandem ze Śląska to nie jedyni artyści, którzy po godzinach twórczej pracy i hektoliktrach farb wylanych na urokliwe kazimierskie uliczki odwiedzają nasze festiwalowe namioty. Tuż przed wejściem na bulwary możemy spotkać choćby panią Beatę z Lublina, która kilka lat temu również chwyciła za pędzle i dzięki nim znalazła sposób na życie. – W tym roku własnoręcznie maluję koszulki i torby m.in. w klimatach filmowych, które odnoszą się do naszego festiwalu – zdradza. Jak sama twierdzi takie wzory wynikają chyba z sentymentu, ponieważ przez wiele lat przyjeżdżała do Kazimie-

rza jako głodny premier filmowych widz. – Co prawda w tym roku całe dni przesiaduję na straganie i nie mam tyle czasu na seanse, co kiedyś, ale wciąż trzymam za was kciuki! – mówi pani Beata, której prace nadają Dwóm Brzegom wyjątkowo ciepłych barw.

Opowieści o takich spotkaniach można oczywiście mnożyć, bo co człowiek – a tym bardziej widz – to obyczaj, ale w Kazimierzu wydają się one szczególne. Tak jak wspominałem na początku, to mój debiut na Dwóch Brzegach, ale nie jest to znowu taki debiut festiwalowy. Filmową mapę Polski przemierzylem wzdłuż i wszerz, uczestniczyłem zarówno w wydarzeniach wielkich, jak i tych pozostających gdzieś na marginesie zainteresowania rodzimej publiczności. Na każdym zetknąłem się ze specyficzną publicznością, indywidualną wizją kina i programem opartym o kaprysy poszczególnych programerów, ale zarazem na żadnym nie miałem tyle czasu na zwykłą rozmowę z drugim kinomanem, co tutaj. Na Dwóch Brzegach nie zderzyłem się z festiwalowym betonem, nie doświadczyłem napinki – za to trafiłem na otwartość, integrację i świadomość filmową wysokich lotów. Wartości, o których na niektórych festiwalach można tylko pomarzyć.

Mateusz Demski

KONCERTY WTOREK 01.08.2017

- 20:00** TAŃCE NAD RZEKĄ
Daorientacja
i Przemysław Łozowski
(ZABAWA LUDOWA)
Mięćmierz, nabrzeże Wisły
- 14:00** SUTARI Duży Rynek
Kazimierz Dolny

Kobieta z innego świata

W tym roku na Festiwalu Dwa Brzezi można było obejrzeć fantasmagoryczny dokument portretujący życie gwiazdy francuskiej kinematografii, Yekateriny Golubevej. Rozmowę z reżyserką filmu, Nataliją Ju, przeprowadziła Ewa Stasińska.

Ewa Stasińska: Co sprawiło, że zdecydowała się Pani zrobić dokument o Katyi Golubevej?

Natalija Ju: Katya była praktycznie nieznana w jej rodzimym kraju. Kiedy zmarła tragicznie w 2011 roku, zdecydowaliśmy się poszukać środków finansowych, aby nakręcić ten film. Dopiero po pięciu latach udało nam się zrealizować projekt. Dlaczego Katya? W obecnym świecie bardzo trudno jest być istotą ludzką: nasz styl życia, internet, telefony – to nie jest prawdziwe życie. Żyjemy w nowej epoce i nie potrafimy znaleźć złotego środka między erą internetu a schyłkiem XX wieku. Bardzo niewielu ludzi czuje się dobrze w nowych warunkach. Katya była niezmiernie piękna, utalentowana i inteligentna, ale przede wszystkim naturalna. My czasem robimy rzeczy, których wymaga od nas społeczeństwo – ona była zupełnie inna.

Z innego świata?

Tak, i nigdy go nie zdradziła. Kiedy po rozstaniu z Bartasem wróciła do Rosji, nie mogła się tam odnaleźć. Zaproponowano jej jedną małą rolę w serialu i była to sytuacja paradoksalna: we Francji kochana przez świat kina, w Rosji wręcz przeciwnie – nie wiem dlaczego.

Z tego powodu wróciła do Francji na stałe.

Wtedy Leos Carax zaproponował jej główną rolę w filmie „Pola X”. Natura Yekateriny wywarła na nim ogromne wrażenie: nie tylko jej cielesność, ale też coś zwierzęcego, coś, czym charakteryzują się psy i koty.

Historia Katyi jest bardzo tajemnicza. Trudno jest zrobić film o takiej osobie?

Chciałam pokazać życie Katyi takim, jakie ja sobie wyobrażam. Proponuję moją wizję jej życia: znałam ją osobiście, a jej śmierć była dla mnie szokiem. Kiedy żyjemy na co dzień szybko i dzielą nas setki kilometrów, zawsze odkłada się kontakt z przyjaciółmi na później. Tworzenie dokumentu było dla mnie bardzo trudne, ponieważ wmontowaliśmy do niego fragmenty filmów, do których nie mamy praw autorskich. W związku z tym można go oglądać tylko podczas festiwalu filmowych.

Takich jak Dwa Brzezi. Jak się Pani podoba atmosfera panująca nad Wisłą?

Bardzo się cieszę, że mogłam tu przyjechać – to naprawdę cudowne miejsce, z bardzo otwartymi ludźmi, którzy dzielą się wrażeniami po projekcji, co pomaga w stawianiu się człowiekiem z krwi i kości. Dla mnie to cud i bardzo dziękuję organizatorom za zaproszenie na festiwal.

Rozmawiała: Ewa Stasińska



W klatce własnego ciała

Rok 2008. Simon ma 34 lata. Jest szczęśliwym mężem i ojcem dwójki dzieci. Pewnego dnia żona informuje go o trzeciej ciąży. Jednak tego samego dnia dociera do niego druga nowina: Simon jest chory.

Zdiagnozowano u niego stwardnienie zanikowe boczne – chorobę, która doprowadza do stopniowej utraty kontroli nad mięśniami. Uwięziony we własnym ciele znajduje jednak formę komunikacji ze światem – wykorzystuje do tego własne oczy oraz technikę komputerową opartą na mruganiu. W ten sposób całkowicie sparaliżowany Simon Fitzmaurice staje się autorem książki „It’s Not Yet Dark”, w której opisuje swoje zmagania z chorobą.

To jednak nie koniec jego drogi twórczej. Fitzmaurice jest również początkującym filmowcem. Jego krótki metraż „Głosy ludzi” zakwalifikował się do programu festiwalu filmowego Sundance, a postępująca choroba nie przerywa jego kariery reżyserskiej. W 2015 roku, mimo pełnego paraliżu ciała, roku kręci swój pełnometrażowy debiut fabularny „Mam na imię Emily” – opowieść o nastolatce, która chce wyciągnąć ze szpitala psychiatrycznego swojego chorego ojca.

Biografia Simona staje się kanwą filmu „Póki jest jasno” irlandzkiego reżysera Frankiego Fentona. Autor korzysta w dużej mierze z materiałów archiwalnych – fotografii i nagrań ze zbiorów rodziny i znajomych, a także materiałów zrealizowanych przez samego Simona. Opowieść dopełniają fragmenty pamiętników czytane przez Colina Farrella. „Póki jest jasno” staje się wyjątkowym obrazem walki z własnymi słabościami i niezwykłego pragnienia życia mimo wszelkich przeciwności.

Katarzyna Karpińska

„Póki jest jasno”, reż. Frankie Fenton
projekcja o godz. 14.45. Małe Kino

BLACK RED WHITE CAFE WTOREK 01.08.2017

- 13:00 NIESFILMOWANI Michał Olszewski
- 14:30 DOROSŁE PYTANIA Janusz Zaorski
- 16:00 POLSKA I UKRAINA – z perspektywy sąsiada.
Ziemowit Szczerek i Ostap Sływinski
- 18:30 DOBRZE Grupa Improwizacji Teatralnej
- 19:40 21 X NOWY JORK spotkanie autorskie

Wieczór z Szekspirem

Gdybyście kiedyś pomyśleli, że Kazimierz to wyłącznie oaza spokoju, której obce są energetyczne podrygi, emocjonalne uniesienia i wieczorne imprezy – to grubo byście się pomylili. Dzięki Festiwalowi Dwa Brzegi oraz jego znakomitym gościom to urokliwe miasteczko zamienia się czasem w miejsce tętniące aktorską energią – i to w czasie „ciszy nocnej”.

Powodem tego twórczego zamieszania jest bohater tegorocznej retrospektywy I Bóg stworzył aktora. Nie byłoby w tym nic dziwnego gdyby nie fakt, że kilka godzin wcześniej artysta nie będzie relaksował się na kazimierskim Rynku pod jednym z kawiarnianych parasoli. Andrzej Seweryn przyjeżdża bowiem prosto z Warszawy, żeby odegrać przed widzami monodram „Wokół Szekspira”. Po krótkiej drzemce w drodze do Kazimierza wybitny aktor zaprezentuje się w całej okazałości, oferując publiczności Dwoch Brzegów – i nie tylko! – własną, mistrzowską interpretację szeregu znanych szekspirowskich monologów. Jak powiedział sam Andrzej Seweryn – z Warszawy do Kazimierza nie jest przecież tak daleko. Wciąż jeszcze można dostać bilety na to wyjątkowe wydarzenie, które wydobędzie was z letniego letargu. Bo cóż lepszego może wam się trafić w czwartkowy wieczór aniżeli aktorski popis w wykonaniu mistrza europejskiej sceny teatralnej i filmowej?

Patrycja Mucha

„Wokół Szekspira” Andrzej Seweryn,
monodram, Kino Lubelskie 03.08 (czwartek) godz. 23:00



Spragnieni obrazu, spaleni słońcem

Wjeżdżając do Kazimierza Dolnego przenosimy się do innej rzeczywistości – łączą się tu przeróżne światy: trochę malarstwa Chagalla, szczypta Krakowskiego Kazimierza z klimatycznymi knajpkami.

Zakopiańskie wzgórza z jednej strony, z drugiej Wisła, do tego włoskie słońce. Wszystko to tworzy atmosferę niewątpliwie sprzyjającą artystom i miłośnikom sztuk wizualnych. W czasie festiwalu Dwa Brzegi miasto staje się nie tylko filmową stolicą Polski, ale też miejscem, w którym codziennie koneserzy spragnieni piękna mogą obcować z malarzami, twórcami plakatów filmowych, dziełami fotografików, grafików i rzeźbiarzy.

W czasie trwania Dwoch Brzegów można odwiedzić liczne wystawy i wernisaże, organizowane przy współpracy z kazimierskimi galeriami sztuki, które z własnej inicjatywy przyłączają się Festiwalu, by dać widzom możliwość kontaktu ze sztukami innymi niż film. Większość wystaw będzie dostępna dla festiwalowiczów aż do 6. sierpnia do późnych godzin wieczornych. Każda z nich to niepowtarzalna okazja, żeby zagłębić się w świat obrazu. To centrum bohemy nad Wisłą oferuje odwiedzającym wiele ciekawych artystycznych uniesień. Warto zajrzeć do programu spotkań, zaopatrzyć się w kubek dobrej kawy w jednej z festiwalowych kawiarni, czy to na Senatorskiej, czy na Rynku, i zanurzyć się w przyjemną galeryjną przestrzeń podczas jednego z upalnych dni. Większość



wystaw ma wspólny mianownik: są to prace poświęcone lokalnemu środowisku artystycznemu, architekturze Kazimierza i okolic, a także sławnym jak Polska długa i szeroka kogucikom lub filmowi. Organizatorzy gwarantują tym samym, że film to tylko jedna z możliwości obcowania ze sztuką, z których można korzystać w czasie Dwoch Brzegów.

Ewa Stasińska

Na zdjęciu: wystawa Uty Przyboś w Międzierskiej Galerii Klimaty

Konia z rzędem za wolontariusza

Wolontariat to jedna z najtrudniejszych festiwalowych funkcji. Gdyby nie ci ludzie, którzy ramię w ramię dzień i noc pracują, aby festiwal działał jak należy, prawdopodobnie nasz pobyt w Kazimierzu nie byłby tak przyjemny.

Wolontariusze nigdy nie są w centrum wydarzeń, ale zawsze za nimi stoją. Abyś mógł zobaczyć film, to właśnie wolontariusz musi sprzedać ci bilet. Abyś mógł przeczytać numer „Głosu Dwubrzeża”, to właśnie wolontariusz musi zanieść gazetę do twojej ulubionej kawiarni. Aby praca wolontariuszy przebiegała sprawnie i gładko, i za nimi musi stać ktoś, kto troszczy się o wszystkie aspekty ich działań i samego pobytu w Kazimierzu.

Z Moniką Skolmowską, związaną z festiwalem już od 2010 roku, rozmawiam o cierpliwości do nieprzewidywanych wydarzeń, zaginaniu czasoprzestrzeni i jej festiwalowej rodzinie.

A kiedy następnym razem spotkacie wolontariusza, który pomaga wam w rozpracowaniu programu lub sprzedaje wejściówkę na wycieczkiwany film – koniecznie obdarujcie go uśmiechem!

Martyna Poważa: Pytałam już o to dzweczyn, które zajmują się innymi sekcjami festiwalowymi, ale chciałabym zapytać i Ciebie: jaka supermoc przydałaby Ci się jako koordynatorce wolontariuszy?

Monika Skolmowska: Dodatkowe pokłady cierpliwości. Jakieś źródło z którego mogłabym czerpać. Co powiedziały dziewczyny?

Gosia wspominała, że chciałaby móc być w kilku miejscach na raz, a Magda, że regenerować się bez snu.

Mogę się pod tym podpisać obiema rękami! Wszystkie te moce by się przydały, a już najbardziej możliwość zaginania czasoprzestrzeni.

A ta cierpliwość?

Przydałaby się, żeby nie denerwować się w momentach, w których zdarza się coś nieprzewidywanego. Czasem jest spokojnie i możemy odetchnąć, ale są też chwile, kiedy musimy się mobilizować, żeby szybko rozwiązać problemy, które pojawiają się nagle. Trzeba przywiesić plakat, który odpadł, sprzątnąć po seansie albo koncercie. Niestety nie da się być w kilku miejscach na raz – mimo że świetnie byłoby mieć taką supermoc.

Ilu wolontariuszy jest w Kazimierzu w tym roku?

Dwudziestu czterech.

A jakie są ich obowiązki?

Mamy kilka grup, które są odpowiedzialne za kompletnie różne zadania, chociaż oczywiście wspierają się i wymieniają czasem obowiązkami. Jest więc kilka osób, które zajmują się recepcją biura festiwalowego i rozdają akredytacje. Są pierwszymi osobami, które witają gości i zanim przekażą kogoś w nasze ręce, odpowiadają na większość pytań. Przygotowują też biuro: rozkładają informatory, programy, gazetki. Kolejna grupa opiekuje się gośćmi festiwalowymi – staramy się przydzielać gościowi osobę z odpowiednim językiem, a jeśli to się nie uda, to oczywiście zawsze jest ktoś, kto posługuje się angielskim. Są osoby, które zajmują się sprzedażą biletów; jest zespół zajmujący się dystrybucją gazety festiwalowej – co rano, kiedy numer jest już wydrukowany, roznoszą gazetę do kazimierskich restauracji – a także rozwieszaniem plakatów. Codziennie drukujemy rozpiskę na dany dzień i trzeba nią wykleić miasto. Ktoś musi też rozkładać i składać krzesła po koncertach i projekcjach plenerowych. Poczys pierwszego koncertu na zamku musieliśmy rozłożyć dziewięćset krzesel – nasi wolontariusze naprawdę się napracowali. Ogarniamy też nagle przypadki, kiedy trzeba błyskawicznie reagować i naprawiać coś „na już”.

Byłaś kiedyś wolontariuszem?

Nie, nigdy. Wcześniej pracowałam przy organizacji Międzynarodowych Turniejów Tenisowych Kobiet w Warszawie i moja znajoma, która pracowała przy Dwóch Brzegach, zaproponowała mi pozycję koordynatorki wolontariuszy. Wiedziała, że mam już

doświadczenie w tej kwestii, i kiedy odchodziła, po prostu przekazała mi pałeczkę.

Jakie są zatem Twoje obowiązki? Jesteś strażnikiem porządku?

Nie do końca – staram się raczej panować nad chaosem. Kiedy trzeba dokupić wody wiem, kogo mogę wysłać, a kogo nie. Rozkładałam odpowiednio siły i pilnuję, aby każdy spełnił swoje obowiązki.

I jak Ci się tutaj pracuje?

Doskonale, atmosfera jest świetna! Przyjeżdżamy tu od lat i jesteśmy tak zgranym zespołem, że wiemy, jak razem pracować. Nie ma sytuacji bez wyjścia i nawet kiedy dzieje się coś niespodziewanego, działamy żeby to naprawić. Tak naprawdę by móc się tutaj pojawić biorę urlop w mojej stałej pracy – i są to najlepsze wakacje. Wypełnione pracą, ale spędzone z przyjaciółmi, na których mogę polegać. Kazimierz – ze swoimi małymi uliczkami, tętniący sztuką – jest niezwykle urokliwy i dlatego jest też świetnym miejscem na wypoczynek. Nasza festiwalowa rodzina, mimo że prywatnie pochodzi z różnych światów, raz do roku zjeżdża się tutaj z radością. Nawet ci, którzy już nie pracują przy festiwalu, albo nie mogą się zjawić na cały tydzień, przyjeżdżają przynajmniej na dzień, dwa, albo weekend. Niektórzy wolontariusze też są już częścią tej festiwalowej rodziny – przez kilka lat z rządu przyjeżdżają do Kazimierza i pojawiają się na kolejnych edycjach. Są osoby, które pracowały tylko przez jedno lato, ale są też takie, z którymi dobrze się znamy – które wiedzą, co robić, aby festiwal działał sprawnie. Ta atmosfera pomiędzy wolontariuszami i organizatorami sprawia, że chce się tutaj wracać.

Rozmawiała: **Martyna Poważa**



Swojskie rozmówki

Poważny festiwal, poważne filmy, poważni twórcy, aktorzy, dziennikarze, goście... Czy festiwal filmowy musi być nadęty? Czy to festyn gburków i ponuraków? Nic z tych rzeczy! Spotkanie w Kazimierzu nad Wisłą to coroczne święto miłośników sztuki i jej twórców. Ale takich okazji jest wiele. To, co wyróżnia Dwa Brzegi, to „swojski” klimat.

„Pani przyjechała na festiwal filmowy, a ja tu zrobię festiwal smaków domowej naleweczki!” – powitał mnie w progu wesoły właściciel domu, w którym mieszkam w czasie Festiwalu. To najlepszy dowód na to, że całe miasteczko żyje tym wydarzeniem. Kiedy dotarłam na oficjalne otwarcie Dwa Brzegów i zajęłam miejsce pozwalające mi na swobodny siad skrzyżny, przez tłum przepchnął się mały chłopiec, dopingowany przez swoją babcie: „Idź tam do przodu! Widzisz? To jest Pani Grażyna!”. „Widzę!” – odparł wyraźnie podenerwowany malec i westchnąwszy usiadł obok mnie, pokazując swojej opiekunce, że dobrze wie, po co tu jest.

Każdy ma swoje cele podczas trwania festiwalu. Jak tych dwóch chłopaków, których rozmowę podsłuchałam ukradkiem, popijając kawę w festiwalowej kafejce: „Widziałeś już celebrytów czy tylko aktorów?”. Wiadomo przecież, że to nie synonimy. „Ten zawsze gra jak prawdziwy Seweryn” – a po tonie stwierdzam, że są to słowa najwyższego uznania. Tak jak z uznaniem o stroju Dyrektor Artystycznej wyraziła się Pani w średnim wieku, wychodząca razem ze mną z dużego namiotu po ceremonii otwarcia: „A Grażyna jak zawsze – klasa!”. Nie sposób się nie zgodzić, podobnie jak z wszelkiej maści komentarzami dotyczącymi pogody: „Trochę za duszno, żeby tak tylko spacerować. Musimy iść na film!”.

Faktycznie, gorąc, więc i ja ruszyłam na film o kotach, które dziennikarka siedząca dwa miejsca dalej niemal dubbingowała,

wydobywając z siebie dźwięki od pomruków po wyraźnie wydekla-mowane didaskalia, objaśniające myśli głównych bohaterów doku-mentu.

Tak to jest z tymi festiwalowymi rozmówkami. Jedne inspirujące, trafne, filozoficzne, inne drażniące, nie w naszym guście, nieco przejęskrawione, nie w czas. Nasze rozmówki są takie jak my sami – różne, ale jednak na luzie. Bo tu przecież sami swoi.

Edie Maciejewska



PLEBISCYT PUBLICZNOŚCI

- „Pokot” 4.30
- „Tangerine Dream. Rewolucja Dźwięku” 3.94
- „Wilde Maus” 3.75
- „Jestem Katya Golubeva” 3.48
- „Butterfly Kisses” 3.40

Partnerzy Generalni Festiwalu



Oficjalny Hotel Festiwalu



Oficjalny Samochód Festiwalu



Organizatorzy



Partnerzy



Patronat Medialny



Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego
Województwo Lubelskie wspiera Festiwal Filmu i Sztuki Dwa Brzegi
Projekt dofinansowano ze środków Programu Operacyjnego Fundusz Inicjatyw Obywatelskich
Wszystkie filmy prezentowane na festiwalu DWA BRZEGI pochodzą z legalnych źródeł kultury